

Radio Wolna Europa i literatura

1.

Niniejszy szkic jest przede wszystkim próbą określenia miejsca RWE w panoramie życia kulturalnego Polski. Ma jednak w pewnej mierze charakter osobisty – z rozgłośnią polską RWE współpracowałem przez 10 lat (1979–1989), pisząc na zamówienie Włodzimierza Odojewskiego, który kierował działem literackim radia, felietony literackie z kraju (pod pseudonimami Jan Krajnik i Krzysztof Powoski), w ostatnim okresie, po roku 1987, gdy mieszkalem w Berlinie Zachodnim, z tych pseudonimów zrezygnowałem. Jednocześnie w tym samym czasie, na zamówienie Jerzego Giedroycia, opracowywałem dla „Kultury”, pod innymi pseudonimami, ocenę programów tej i innych nadających po polsku rozgłośni pracujących na Zachodzie¹.

Działająca od 3 maja 1952 do czerwca 1994 roku rozgłośnia polska Radia Wolna Europa pełniła, obok innych funkcji, przede wszystkim informacyjnych, także funkcję medium literackiego – w dość obszernej rozprawie omawia tę działalność Konrad W. Tatarowski, jeden z redaktorów stacji w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia². Zespół, jaki skompletował Jan Nowak-Jeziorański, składał się przede wszystkim z pozostałych na emigracji dziennikarzy związanych przed wojną z Polskim Radiem, takich jak kierownik „Lwowskiej Fali” Wiktor Budzyński czy dyrektor rozgłośni poznańskiej Zdzisław Marynowski. Zasadą było zachowanie wspólnej postawy wobec zwierzchnictwa amerykańskiego, co Nowak-Jeziorański podkreślał ze szczególną dobitnością, pisząc, że „każdy ma prawo do swoich poglądów, ale w sprawach zasadniczych, takich jak niepodległość, demokracja, granice, jesteśmy zgodni i solidarni”³. Specyfiką tej rozgłośni było nastawienie przede wszystkim na odbiorcę krajowego, a nie emigracyjnego, stąd z jednej strony prezentowała ona problematykę życia literackiego i pisarstwo wychodźstwa, z drugiej – z biegiem lat coraz szerzej – komentowała zagadnienia związane z przemianami literatury krajowej, natomiast w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych prezentowała utwory i artykuły związane z tą sferą życia kulturalnego w krajowym „drugim obiegu”, czego przykładem może być choćby lektura w odcinkach wydanej w podziemiu powieści *Rozpad*, opublikowanej pierwotnie pod pseudonimem Maria Jarota przez Oficynę Wydawniczą „Numer Drugi”. Jak pisze Rafał Habielski:

¹ Zob.: J. Kwiatkowska, *Radio Wolna Europa*, „Kultura” 1979, nr 11; B. Stasikowski, *Trzy rozgłoszenia*, „Kultura” 1983, nr 10; Redaktor „Wyboru”, *RWE – próba opisu*, „Kultura” 1986, nr 4.

² K.W. Tatarowski, *Literatura i pisarze w programie rozgłośni polskiej Radio Wolna Europa*, Kraków 2005.

³ Cyt. za: D. Platt, *Dyktatorzy polskiej sprawy* [w:] Jan Nowak-Jeziorański, Jerzy Giedroyc, *Listy 1952–1998*, wybór, oprac. i wstęp D. Platt, Wrocław 2001, s. 24.

„Rozgłośnia w sposób raczej ograniczony informowała o życiu politycznym poza krajem (audycja *Przywódca emigracyjni mówią do kraju*). Więcej uwagi radio poświęcało piśmiennictwu i życiu literackiemu poza krajem (audycja *Kwadrans literacki* Eugeniusza Romiszewskiego oraz *Na czerwonym indeksie*). Od końca 1952 r., pogodzony już z RWE Zygmunt Nowakowski wygłaszał cotygodniową gawędę historyczną z cyklu *Wieczory pod dębem (...)*”.

Za pośrednictwem radia do Polski docierały także artykuły opublikowane w prasie emigracyjnej, w tym, oczywiście, „Kultury”. Jej redaktor nie skrywał krytycyzmu wobec RWE, uważając radio za „zbyt uległe wobec Amerykanów”⁴.

Nie ulega jednak wątpliwości, że Giedroyc – na swój sposób konkurując z Nowakiem-Jeziorańskim w próbach oddziaływania na polityczną świadomość społeczeństwa polskiego – podejmował stałe próby współpracy z Nowakiem-Jeziorańskim i jego następcami, ponawiając wysiłki mające na celu dyskretne przekształcenie rozgłośni w swego rodzaju agendę „Kultury”, a przynajmniej dążąc do współkształtowania linii politycznej rozgłośni. Na łamach miesięcznika wielokrotnie dokonywano oceny pracy RWE, sam Giedroyc niemal od początku spotykał się z Nowakiem-Jeziorańskim, przy czym zarówno w trakcie tych spotkań, jak i w dość obszernej korespondencji kwestie literackie odgrywały istotną rolę. W liście z 4 marca 1955 roku pisał:

„Zawsze zanudzam Pana personaliami. W czasie naszego ostatniego spotkania mówiliśmy o Parnickim i Gombrowiczu. Mam pewne plany, które pozwoliłyby może na znalezienie pieniędzy na bilet dla Gombrowicza *allez et retour* do Europy. Czy w takim wypadku mógłby go Pan wtedy zaangażować na parę miesięcy do Monachium, jak w swoim czasie Straszewicz, może byłby pożyteczny dla Pana, a dla niego byłaby to duża pomoc materialna i moralna”⁵.

Kwestia niezależności okazywała się w kontaktach z RWE sprawą fundamentalną. W liście do Giedroycia z roku 1952 Juliusz Mieroszewski, najbliższy współpracownik i współtwórca politycznej linii „Kultury”, komentuje fakt zaproszenia go do pracy w rozgłośni dość brutalnie:

„Posadę w Monachium uważam za polityczny i publicystyczny – grób. Z Monachium nie ma awansu. Dostałbym pewnie trzy, a może cztery razy tyle forsy, co mam, ale przestałbym być niezależnym publicystą i wszyscy nasi wrogowie podnieśliby wrzask, że wyszło sztydo z worka, a czołowy publicysta »Kultury« odsłonił wreszcie maskę; wszyscy już dziś wiemy, że jest płatnym urzędnikiem amerykańskiej propagandy”⁶.

Cztery lata później Mieroszewski, pisząc do Giedroycia, zwraca uwagę na wyjątkowo niskie stawki proponowane mu za udział w dyskusji redakcyjnej i że w związku z tym odmówił udziału w nagraniu, co redaktor „Kultury” kwituje następującym komentarzem:

„Co do FE, to ma Pan rację, »ceniąc się«. To jest w stosunku do nich najlepsza metoda. Zresztą Nowak pisał mi, że w końcu miesiąca wybiera się do Paryża i do Londynu. Zapewne Pana odwiedzi. To okropna instytucja FE i zdaje się, że będę miał z nimi b. grubą awanturę”⁷.

⁴ R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999, s. 134.

⁵ J. Nowak-Jeziorański, Jerzy Giedroyc, op. cit., s. 63.

⁶ Jerzy Giedroyc, Juliusz Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, wybrał i wstępem poprzedził K. Pomian, przypisami i indeksami opatrzyli J. Krawczyk i K. Pomian, szkicem o Mieroszewskich i Mieroszewskim uzupełnił P. Wandycz, cz. 1, Warszawa 1999, s. 230.

⁷ Ibidem, cz. 2, s. 208–209.

Niemniej dostrzegał we współpracy z RWE szansę dla pisarzy emigracyjnych, zachęcając ich, jak choćby Witolda Gombrowicza, do kontaktów z rozgłośnią:

„Bardzo się cieszę, że podbił Pan Polonię argentyńską. Miejmy nadzieję, że uda się to również z Free Europe. Będę próbował nacisku na Nowaka. Może znajdzie do niego jakieś dojścia, bo osobiście nie jestem z nim w najlepszych stosunkach. Jeśli mają trochę rozsądku, to powinni sami Pana błagać o współpracę”⁸.

2.

Dla zrozumienia roli i miejsca audycji kulturalnych – w tym przede wszystkim literackich – w programie RWE, konieczne jest zwrócenie uwagi na dwie okoliczności. Pierwsza wydaje się oczywista – w związku z systematycznym zagłuszaniem audycji monachijskiej rozgłośni, nadawanie muzyki, choć miało to miejsce (ale na tym polu RWE, zwłaszcza w latach 60., przegrywało z powszechnie w Polsce słuchanym Radiem Luxemburg), w zasadzie było bezcelowe, siłą rzeczy zatem w programach dominować musiało słowo. Druga okoliczność to ogólna sytuacja polityczna, za sprawą której także literatura pełniła funkcje „propagandowe”, co podkreśla w swym komentarzu Talarowski, pisząc, że:

„audycje edukacyjne, kulturalne i literackie traktowane były w »ramówce« programowej Rozgłośni w taki sam sposób jak audycje polityczno-informacyjne czy publicystyczne (a zatem z punktu widzenia strategicznych celów Rozgłośni priorytetowe) były wielokrotnie powtarzane o różnych porach w ramach wcześniej zaplanowanych bloków programowych”⁹.

Bez wątpienia rok 1989 w dziejach przemian programowych rozgłośni radiowych w Europie Środkowej miał znaczenie przełomowe, a jeśli chodzi o RWE, wydarzenia tu zachodzące i prowadzące do obalenia systemu komunistycznego przesądziły o losie tej instytucji. Nawet pobieżna analiza porównawcza zawartości literackiej i okołoliterackiej w programach oficjalnych Polskiego Radia i rozgłośni polskich stacji zachodnich w okresie poprzedzającym transformację ustrojową w Polsce wykazuje, że było tych programów o wiele więcej i na ogół miały one wyższy poziom niż po zmianach politycznych (podobnie zresztą, może nawet radykalniej, widoczne jest to w ewolucji programów radiowych w Niemczech – przed zjednoczeniem literatura zajmowała w nich o wiele więcej miejsca). Można więc mówić o swoistej konkurencji ideologiczno-kulturalnej. Charakteryzując sytuację RWE w tamtym okresie, Talarowski pisze:

„Wobec niemożności (ze względu na pryncypia ideologiczne) wejścia z konkurencyjną rozgłośnią w sytuację otwartej rywalizacji o odbiorcę, typową dla demokracji i wolnego rynku mass mediów – stosowano takie metody, które pozwalały uniknąć bezpośredniej konfrontacji na płaszczyźnie merytorycznej. Przywołując tutaj terminologię językoznawstwa strukturalnego i semiotyki, można by powiedzieć, że styl (kultura) monologu jednej i jedynie słusznej ideologii zetknął się tu z kulturą dialogu, charakterystyczną dla modeli demokratycznych”¹⁰.

⁸ J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, Wybrał, oprac. i wstępem opatrzył A. St. Kowalczyk, Warszawa 1993, s. 120–121.

⁹ Konrad. W. Tatarowski, op. cit., s. 83.

¹⁰ Ibidem, s. 57.

Zważywszy, iż w owej konkurencji dominującym nośnikiem było słowo – obecnie w większości rozgłośni, wyjąwszy stacje nastawione na informację, redukowane – jest rzeczą oczywistą, że literatura odgrywać musiała rolę istotną, w szczególności przez fakt prezentowania utworów w kraju cenzurowanych i słabo dostępnych.

Szczególne miejsce zajmowały tu audycje prezentujące zakazane w Peerelii utwory pisarzy emigracyjnych, a także wybrane pozycje autorów obcych – tak było na przykład z odczytywaniem we fragmentach kolejnych partii *Archipelagu Gułag* Aleksandra Sołżenicyna. Od roku 1977, czyli po powstaniu drugiego obiegu wydawniczego, w eter wysyłano także coraz więcej tekstów publikowanych w pismach niezależnych, przede wszystkim w „Zapisie” i „Pulsie”, później w literackich periodykach, które pojawiły się po wprowadzeniu stanu wojennego. Miało to zapewne – choć trudno wyrokować wobec braku odpowiednich badań „słuchalności” RWE w tym okresie – istotne znaczenie w upowszechnianiu tego pisarstwa w szczególności na prowincji, w tych zatem ośrodkach, w których kolportaż „bibuły” był utrudniony lub z różnych względów niemożliwy. Zarazem audycje RWE okazały się też nieocenionym źródłem informacji o problemach życia literackiego w krajach bloku komunistycznego, w szczególności dotyczących wszelkich represji wobec środowisk twórczych czy podejmowanych przez nie niezależnych inicjatyw. Stały nasłuch audycji RWE (oraz innych stacji zachodnich: BBC, RFI, Głos Ameryki, czasem Deutsche Welle), jakim się zajmowałem w latach 70. i 80., dostarczał mi materiałów do kronik opracowywanych przeze mnie dla różnych podziemnych czasopism, przede wszystkim „Pulsu” i „Wezwania”, a także przez jakiś czas dla „Tygodnika Wojennego”. Dzięki tym audycjom mogliśmy śledzić przebieg „sprawy Biermanna”, gdy po pozbawieniu obywatelstwa eneradowskiego barda grupa pisarzy wystąpiła z protestami przeciw tego rodzaju represjom. Także za pośrednictwem przede wszystkim RWE można było kompletować informacje dotyczące sowieckiego samizdatu i represji, jakim poddawani byli w Sowietach poszczególni pisarze. W istocie właśnie za pośrednictwem tych audycji tworzyła się – dla zainteresowanych, rzecz jasna – panorama szykan i przestępczych działań władz wobec artystów – ludzi sztuki, przede wszystkim zaś twórców literatury, w całym obszarze funkcjonowania systemu „realnego socjalizmu”. O skuteczności tego przekazu świadczy to, że:

„program Rozgłośni aż do końca lat 80., był bardzo uważnie nie tylko słuchany, ale i przepisywany przez powołane do tego służby Działu Odbioru Audycji Zagranicznych Polskiego Radia. Obszerne biuletyny nasłuchu (jako druk ścisłego zarachowania) otrzymywali najwyżsi dygnitarze partyni. Działalność RWE była na porządku dziennym czterech posiedzeń plenarnych KC i dwóch zjazdów PZPR!”¹¹.

3.

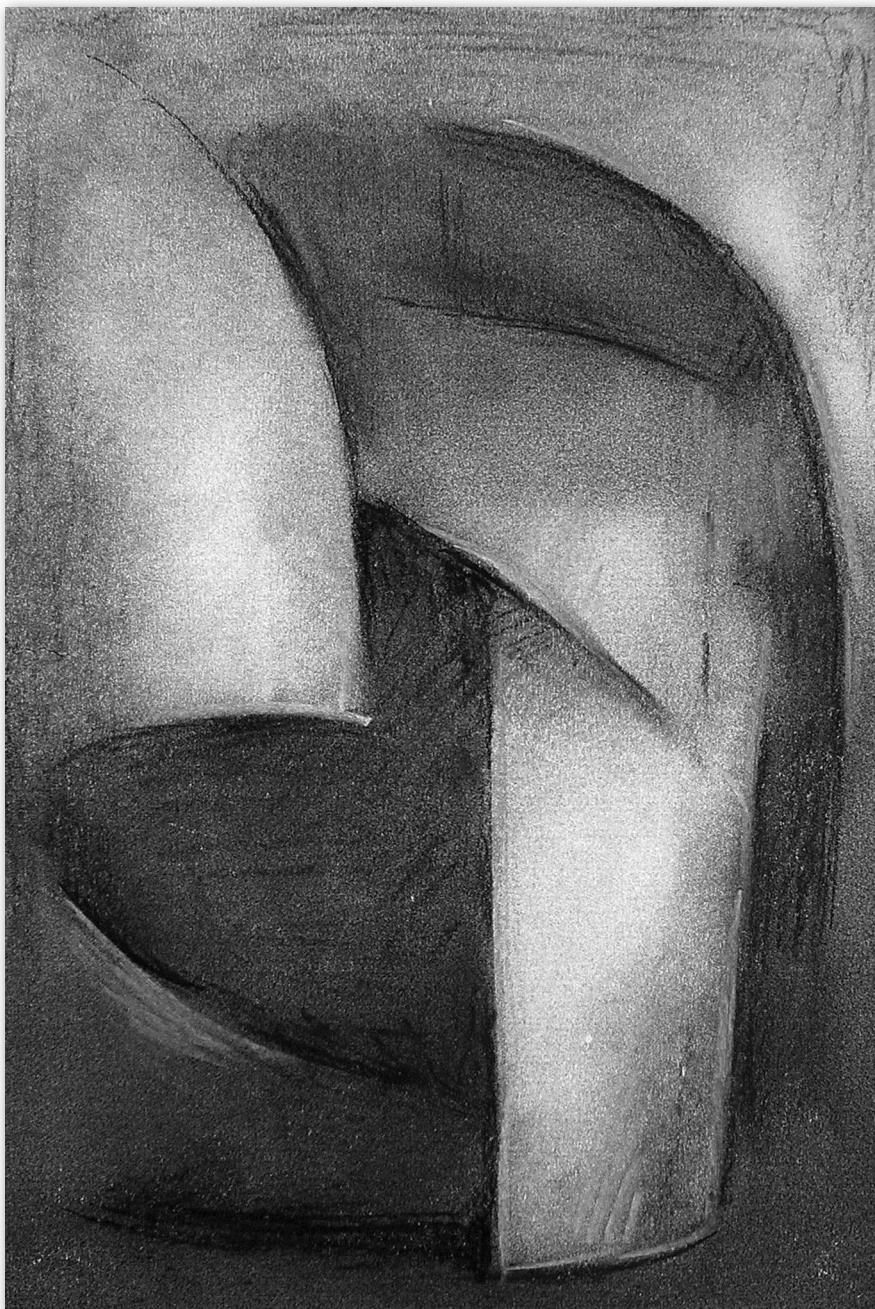
Przygoda z RWE zakończyła się w roku 1994. Kilka lat po zmianach politycznych w tej części Europy działalność rozgłośni, utrzymywanej ze środków amerykańskich, musiała zostać zamknięta. Ale czy rzeczywiście? Niewątpliwie jeden z celów, dla których stacja

¹¹ Ibidem, s. 60.

ta została powołana, został spełniony – wraz z likwidacją cenzury i powstawaniem niezależnych ośrodków informacyjnych, nowych stacji radiowych i komercyjnych programów telewizyjnych nie było już mowy o jakimś przełamywaniu monopolu ideologicznego. Model dialogowy, o którym wspomina w swojej rozprawie Konrad Tatarowski, stał się normą polskiego życia społecznego i kulturalnego. W tej sytuacji finansowanie polskiej rozgłośni przez USA – zwłaszcza wobec istnienia innej stacji, jaką był Voice of America – musiałyby być traktowane jako rozrzutność. Wydawać by się to mogło oczywistością, nie dla wszystkich jednak nią było. Gdy w roku 1990 wystąpiłem z propozycją przekształcenia Wolnej Europy w elitarną rozgłośnię europejską¹² – a w każdym razie rozważenia takiej możliwości – pomysł ten spotkał się z ostrym sprzeciwem, skądinąd, za sprawą sentymentów, zrozumiałym, choć też absolutnie nie liczącym się z realiami.

Pomysł przekształcenia RWE w radio europejskie, bazujące na dorobku amerykańskiej instytucji, miał w moim zamierzeniu doprowadzić do stworzenia radiostacji typu „Radio Kultura” nadającej we wszystkich językach europejskich i skierowanej do bardzo elitarnej publiczności, tej zatem, dla której radio jest przede wszystkim nośnikiem słowa. Siłą rzeczy taka rozgłosnia musiałaby być dofinansowana, ale przecież dofinansowywane były wszystkie rozgłosnie RWE, tyle że przez Amerykanów, nie Europejczyków. Istnienie tego typu rozgłośni wydaje się w tym sensie uzasadnione, że – jeśli się przyjmie, co wcale nie jest oczywiste, że sztuka radiowa ze swoją specyfiką (słuchowiska, teatr radiowy, reportaż, wreszcie i audycje poetyckie) pozostaje istotną wartością – w skomercjalizowanej przestrzeni demokratycznego dialogu słowo w radiu przestaje funkcjonować: dość prześledzić jego nieustanną redukcję i przesuwanie na czas zmniejszonej „słuchalności” w Programie II Polskiego Radia, teoretycznie przecież mającym być nośnikiem „kultury wysokiej”. To jeden z możliwych sposobów walki ze zjawiskiem, które najchętniej określiłbym – w odróżnieniu od cenzury polityczno-ideologicznej – cenzurą komercyjną: w tym wypadku eliminującą z radia słowo na rzecz programów muzycznych. Być może jest to pomysł pięknoducha, po części utopiijny, ale przecież niezupełnie nie-realny.

¹² L. Szaruga, *Co zrobić z Wolną Europą?*, „Kultura” 1990, nr 9. W wypowiedziach polemicznych („Czy Wolna Europa jest potrzebna?”) na łamach „Kultury” (1990 nr 12) głos zabrali Jarosław Abramow-Newerly, Grzegorz Górnicki, Kazimierz Orłoś i Kazimierz Zamorski, replikowałem w nr 12/1991.



Rita Lazaro, *Przestrzeń (1)*